

Godziny innego żywiołu — elawalczak

Od autora: 8 kwietnia choroba Alzheimera zabrała moją mamę. Jako autorka kilku już powieści postanowiłam napisać o tym, z pozycji kogoś, kto widział cały przebieg choroby. Nawet nie miałam pojęcia, nigdy nie przypuszczałam, że może to spotkać właśnie ją. O tym będzie ta opowieść.

Wracam do domu.

Lato 1962

Mężczyźni przestali mieć twarze w jej wierszach. Miłość była tylko tęsknotą za czymś niewyobrażalnym. Wszystko było zbyt zwyczajne. Pokój, w którym mieszkała, ściany, czekanie. Gazety, w których pisano o gwałtach w lasach w pobliżu jej miejsca zamieszkania i grasujących tam mordercach paliła w piecu, nie tracąc wiary w to, że życie nie może być aż tak brutalne. Odłożyła kolejną gazetę na stos do spalenia i poszła do Marysi Stojanowskiej. Szykowały się na bal w Cigacicach, zorganizowany przez ojca Izabeli dla żołnierzy, którzy kończyli służbę wojskową w Sulęcinnie. Miała go poprowadzić, dlatego suknia szyta przez mamę Marysi musiała być wyjątkowa.

Odsłonięte zasłony i światło słoneczne padające na drewniany stół, na którym leżała rozłożona sukienka, przyspieszyło bicie jej serca.

- Czy Kopciuszek wyjdzie kiedyś za księcia? – Mama Marysi uśmiechała się do niej, widząc w oczach jej pragnienia.

- Nie szukam książąt.

- Naprawdę? No dobrze dziecko, zakładaj na siebie to cacuszko i wyprostuj plecy. Twoja matka też się garbi. Może dlatego twój ojciec... - urwała w pół zdania – ... mniejsza z tym. Ty masz się nie garbić. Marysia, wygoń stąd te kury, bo zaraz szału dostanę – odganiała ręką ptaki, robiące pod stołem hałas. – Grzebią w tej dziurze od wczoraj. Nie wiem, co tam jest pod spodem. Może jakieś robale. Lato, upał. Deszczu nie widać. Pokaż się królewno.

Izabela wyszła zza parawanu, poprawiając dół sukni, która wydawała się zbyt długa.

- O długość się nie martw. Zaraz będziemy skracać. No i jak? Podoba ci się?

Zmarszczyła czoło, podniosła ręce w górę i zrobiła obrót.

- Ja nie mogę, ale kobieta. – Janek, brat Marysi właśnie wszedł, żeby dopaść ptaszyska i pozamykać je w kurniku. – Czemu nie jestem tym szczęściarzem? Byłoby ci ze mną dobrze. – Udało mu się złapać jednego ptaka, drugiego przesuwając gumowcem w kierunku drzwi. – Gdybyś się nie garbiła, byłabyś moja. A pójdziesz stąd ty gównozjadzie. – Kury skrzeczały i próbowały dostać się z powrotem do środka.

Kura posiada cztery palce, z czego trzy skierowane są do przodu, a czwarty do tyłu, dzięki temu ptak utrzymuje stabilną postawę i trudno go wypchnąć z sieni. Pięć razy na godzinę potrafi znosić jajka, dlatego nie da się jej kopnąć w dupę. Są wkurzające. Najdłuższy lot kury wynosił 91,9 metrów. To już coś.

– Powodzenia, młoda Kozaczka. Będę trzymał dzisiaj kciuki za was. Maryśka, a ty, w co się ubierzesz? Załóż mój drelich. Możesz też wziąć worek po ziemniakach, co tu leży. Więcej nie mam nic do zaoferowania, moje drogie. Mamuśka, o której kolacja?

- O burej. Sami sobie zróbcie.

Pogasły światła w remizie, kiedy Naczelnik Gminy dał znać. Na scenę weszli muzycy. Stukanie pałeczek perkusisty i ciche: raz, dwa, trzy; oznaczało START i rozpoczęcie imprezy. Żołnierze z jednostki wojskowej na Koszarowej 17 w Sulęcinie gwizdali i domagali się światła. Izabela podeszła w ciemności do statywu. Skrzypnęło w głośnikach. Dało po uszach.

- Nie pukaj palcem w mikrofon – perkusista siedział najbliżej niej.

- Na próbie tego nie było – wychyliła głowę znad mikrofonu i mówiła w kierunku muzyków.

Rozległy się śmiechy i gwizdy. Perkusista nabił rytm, zapaliło się światło i popłynęły dźwięki piosenki „Do woja marsz”. Izabela witała przybyłych gości, wskazując ręką na sponsorów, którzy po kolei wchodzili na scenę, by zaprezentować swoją działalność i pożegnać młodych podoficerów, kończących służbę wojskową. Kiedy padło nazwisko kaprała – Krywienko! – podniosła oczy.

– Dziękujemy kapralu.

- Ku chwale ojczyzny!

Stosunek kaprała Krywienko do służby wojskowej był poprawny. Często widziano go wiszącego na jednej ręce na moście w Cigacicach, ciągnącego się na obszarze Zielona Góra - Sulęcín. Odra w tych czasach nie była jeszcze wyschnięta, dlatego jego żarty wzbudzały podziw miejscowej ludności.

Ich wzrok spotkał się, kiedy młoda kadra z uwielbieniem wykrzykiwała jego nazwisko.

Mieli dla siebie tylko trzy miesiące. Potem musiał wrócić do Łodzi, żeby zmierzyć się ze swoją dorosłością.

Pierwszy list do niej napisał 17 października 1962 roku.

Kochana Izeńko!

List Twój otrzymałem, za który bardzo Ci dziękuję i rzeczywiście, czytałem go już w „cywilnych ciuchach”.

Byłem bardzo zaskoczony, ponieważ nie spodziewałem się go tak szybko otrzymać. Dziękuję Ci Izuś, że podzielasz wraz ze mną moją radość i myślę, że będę miał jeszcze kiedyś okazję, ażeby się zrewanżować.

Do cywila zostałem wypuszczony 13-tego tj. w sobotę. Po przyjeździe do Skwierzyny miałem trochę nieprzyjemne sprawy do „rozliczenia” z dowództwem i musiałem dwa razy stawać do raportu karnego, w

wyniku czego, miałem mieć przedłużoną służbę o dziesięć dni, to znaczy, dziesięć dni aresztu.

Byłem trochę zmartwiony, lecz pocieszałem się nadzieją, że nie spotkało mnie to samego i że będę miał z kim wracać. Uniknąłem jednak tego „wyróżnienia” dzięki amnestii wydanej z okazji Dnia Wojska Polskiego.

Tak Izeńko, a więc jestem już w „cywilnych ciuchach”, cieszę się wolnością jak ptak wypuszczony z klatki.

Do Zielonej Góry nie przyjadę, ponieważ mama boi się, ażebym nie wstąpił na złą drogę. Nie pomagają moje usilne zapewnienia – nie wierzą mi, tak jak ja nie wierzyłem Tobie.

Kochana Izeńko, bardzo dziękuję Ci za zdjęcie oraz życzenia imieninowe i urodzinowe. Chciałbym, ażeby Twoje zapewnienie, że mnie kochasz, było prawdą, ażebym się na Tobie nie zawiódł tak jak pewnego pięknego letniego wieczoru. Właśnie staram się o tym zapomnieć i nie chcę robić Ci przykrości, choć w zasadzie długo takie rzeczy pamiętam.

Izeńko, zastanawiałem się poważnie nad naszą znajomością i doszedłem do wniosku, że chyba to wszystko nie ma sensu, ponieważ dzieli nas duża odległość. Wiem, że to nie powinno stać nam na przeszkodzie, lecz widzisz, miłość to tak jak ogień, jeżeli się go nie podsyci – gaśnie. Tak właśnie chyba będzie z naszą miłością. Teraz mamy jeszcze niezatarty obraz naszych miłych spotkań, lecz za parę tygodni wizja ta będzie się rozpląwać w naszej pamięci i cóż – wtedy zostaną już tylko wspomnienia. Izo, rozumiesz, że nie możemy przysięgać sobie wierności, bo chyba jej nie dotrzemy, ponieważ wiesz, że człowiek jest żyjący i... zarówno Ty, jak i ja. A jeżeli chodzi o Ciebie, to mam trochę pewne wątpliwości, a dlaczego to wiesz. Ja chcę mieć żonę dla siebie, a nie dla kolegów. Naprawdę Izo nie obraź się, ale musisz to zrozumieć. Ja naprawdę nie posądzam cię o zdradę, ale może w przyszłości mogłoby się to nam przytrafić. Dlatego kochana Izo, proszę Cię, zastanów się poważnie nad tym, oczywiście, jeżeli dotychczas myślałaś poważnie o naszej miłości. Izuś wiesz, że masz jeszcze dużo lat do nauki, a przez tak długi okres zapomnisz o mnie. A ja naprawdę nie chcę, żebyś przeze mnie nie realizowała swoich życiowych marzeń. Kochana Izo, proszę Cię, abyś jeszcze raz poważnie się zastanowiła. Spotkasz na pewno kogoś, kogo pokochasz więcej, aniżeli mnie. Izo, piszę to wszystko dlatego, że jestem bardzo wymagający, a nie chciałbym, ażebyśmy się kiedyś pogniewali. I żebym zmienił o Tobie zdanie. A, co gorsze, zawiódł się. Izeńko, mówiłem Ci, że jeżeli bym się zawiódł, to zemsta moja może być okrutna i nie mogłabyś liczyć na moją miłość, opiekę i szacunek dla Ciebie. Umieć być Izo dobry, lecz jeszcze więcej mogę być okrutny. Izeńko, zdjęcia swego chwilowo nie mam, lecz przyrzekam, że w najbliższych dniach przyślę Ci. Z tym tylko, że każdy wiersz, który będzie Ci przypominał mnie, chcę, ażebyś mi przysłała.

Kochana Izuś, kończę. Całuję Cię bardzo, bardzo mocno.

Myślący o Tobie

Edek

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 02.07.2019 02:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.